

Latające humanoidy z Białorusi

3 grudnia 2017

Dzięki współpracy z Białoruską organizacją ufologiczną Ufocom, chciałbym Czytelników, zapoznać z niezwykle interesującym materiałem dotyczącym latających istot, zaobserwowanych na terenie Białorusi. Artykuł zawiera bardzo charakterystyczne wątki związane z dawnym folklorem, które mają mocny wydźwięk „religijny”.

* * *

Jednym z rzadszych ale spotykanych na Białorusi wątków są spotkania z tajemniczymi humanoidami, chodzącym lub lecącym w powietrzu. Jeżeli badacze folkloru niechętnie włączają takie zdarzenia w swoich publikacjach, to badacze zjawisk niewyjaśnionych robią to zdecydowanie od dawna. Tymczasem prędzej czy później należy zwrócić uwagę na podobne przypadki, które pojawiają się nie tylko współcześnie, ale także w materiałach archiwalnych. Na dzień dzisiejszy w Ufocom zgromadzono kilka takich obserwacji.

Pierwsza historia zdarzyła się w rejonie stolińskim, w parafji Merlińskie hutory. Udało nam się odnaleźć w państwowym archiwum regionalnym miasta Pińsk dokumenty dotyczące śledztwa z tego wypadku, przeprowadzonego ze strony władz [5]. W drugiej połowie maja 1949 roku mieszkanka miasteczka Luczick (Luczica?) Anastazja Masiukowicz i jej dziewięcioletni syn-pastuch zaczęli opowiadać o rzekomym spotkaniu z tajemniczym „przybyszem”. Pełnomocnik Rady do spraw rosyjskiej cerkwi prawosławnej przy Radzie Ministrów ZSRR w obwodzie pińskim Iljuk meldował o przeprowadzeniu śledztwa w sprawie tego wypadku.

Dochodzenie ustaliło: „(...)Komisja, która wyjechała na zlecenie biskupa pińskiego i poleskiego Daniila w składzie dwóch

arcykapłanów Bylińskiego Leonida z Dawidgródka i Zaderkowskiego Siemiona ze wsi Reszel Dawidgródkiego rejonu, [wyjaśniła], że ten pastuszek zauważył w powietrzu coś białego w postaci słupa opuszczającego się na ziemię, a kiedy on podszedł do wylądowującego, to zobaczył człowieka z torbą za plecami. On zapytał się nieznajomego kim jest i skąd pochodzi. Ten człowiek powiedział że jest bogiem-chrystusem i przyleciał z nieba na ziemię, powiedz, chłopcze, czy są u ciebie ojciec i matka. Pastuszek odpowiedział jemu, że ojciec zmarł, że jest u niego matka i dziadek. W dalszej rozmowie ten człowiek, co nazywał siebie Chrystusem, przekazał: „powiedz swojej matcy i dziadku żeby na tym miejscu postawili krzyż i niech ksiądz jego postawi, a potem ogłosicie ludziom niech idą na to miejsce modlić się i przynoszą ofiary. Ofiary zbierajcie i bierzcie sobie. Ten człowiek z jego słów był w wojskowym ubraniu z medalami i w butach” [5].

Chłopiec rozpowiedział o swoim spotkaniu krewnym i wkrótce wiadomość rozleciała się po całej okolicy. Matka i dziadek chłopaka postawili w tym miejscu krzyż. Wkrótce ihumen Neofit (Griszczuk) poświęcił go w obecności wierzących ludzi. Do tego miejsca zaczęli przychodzić pielgrzymi, przynosić pieniądze i płótno, a „matka pastuszka wszystko zabierała sobie”. Pojawiło się przypuszczenie że ta wszystka historia była wymyślona w celu wzbogacenia lub „że tam wylądował dywersant czy osoba mająca związek z bandytami”. Sam tow. Iljuk od siebie dodał: „co dotyczy mojego zdania i wniosków, to uważam że na Merlińskich hutorach, rozmieszczonych na odludziu, w 45 km od Dawidgródka, mieszczących się na otrubach w promieniu 35 km, polityczna praca masowa prowadzi się rzadko, pomimo tego że najwcześniej dowiedzieli się o tym wypadku w mieście Pińsk przez kancelarię arcybiskupa, ale władze cywilne dowiedzieli się późno i nie przeprowadzili odpowiedniej masowej pracy politycznej z mieszkańcami tych chutorów [5].

Po zbadaniu okoliczności zdarzenia komisja oskarżyła Masiukowicz o oszustwo. Arcybiskup piński rozporządził się

przenieść ihumena Neofita (Griszczuka) do parafii w rejonie hancewickim. W tym samym roku pełnomocnik zdjął go z rejestracji za materiały obciążające w jego aktach osobistych [7]. Warto podkreślić że w maju 1949 roku w obwodzie pińskim rozprzestrzeniły się liczne cuda, związane z odnowieniem ikon i krzyży [6].

O czymś takim wiadomo też z początku lat 1930. W miasteczku Cholmiczy byłego okręgu bobrujskiego w Białorusi ukazał się „członek niebiańskiej kancelarii”. Na nim było dużo krzyży i medali, mówił że miał „niebiańskie radio”. „Ten łotrzyk, oszukując wiernych, starał się przekonać biednych i średniaków nie wchodzić do kołchozu. Mówił że na niebie będą swoje kołchozy. A ziemskie kołchozy przeszkadzają w tworzeniu niebiańskich kołchozów” [10]. Niestety bardzo ciężko powiedzieć o co dokładnie chodziło w tym felietonie. Możliwe mowa idzie o pewnym domorośłym proroku, jakie mogły pojawiać się na ten czas w różnych częściach kraju. Ale ten prorok jest zbyt podobny do wylądowawszego w 1949 roku „weterana wojny”.

Jeszcze jedna rewelacyjna w swoim czasie historia miała miejsce w czerwcu 1937 roku z Ludmiłą Fedosówną Czepik (1930 roku urodzenia). Tym razem latający człowiek również miał atrybuty wojskowego – hełm-szyszak. Zdarzenie miało miejsce w okolicy miasta Czaśniki w pobliżu bocznicy kolejowej i rzeki Uzła.

„Pasłam krowę na łące i zbierałam kwiaty. Nagle zobaczyłam, że z góry cicho schodzi „człowiek” bez żadnego spadochronu. On wylądował w odległości 1,5-2 metrów ode mnie. Jego wzrost był mniejszy niż wzrost niskiej nie bardzo wysokiej osoby. Był o około 1-2 głowy wyższy ode mnie. Wzrost jego był około 110-130 cm. Był atletycznie zbudowany, miał znacznie poszerzone w górę ramiona i nieproporcjonalnie dużą głowę. U niego była wąska talia. Na nogach było coś na kształt butów ciemnego koloru, które poszerzały się od kolan jak szarawary. Twarz miała czerwonawy kolor. Był ubrany w obcisłe ubrania w ciemnym kolorze. Na głowie miał hełm, przypominający hełm wojownika

staroruskiego – szyszak wydłużonej, stożkowatej formy. Twarz miał otwarty a na oczach było coś podobnego na okulary czy przezroczystą osłonę. Był obok mnie około 1 minutę. Po wylądowaniu otworzył przezroczysta osłona, uśmiechnął się rozciągniętym uśmiechem, rozejrzał się, pogładził trawę, następnie znowu spojrzał na mnie. W rękach miał jakiś owalny przedmiot. Następnie pomachał do mnie obiema rękami, nie wypuszczając przedmiot z rąk. Gdy wylądował, ja przeżegnałam się. Po tym, jak pomachał do mnie, on wzniósł się w niebo z ogromną prędkością i całkiem bezszelestnie. Na wysokości około 50-100 m on jak by zwiniął się w kłębek i jakby rozpułynał się w powietrzu. Tego samego dnia powiedziałam o tym mamie. Na co ona mi powiedziała że jestem szczęśliwa, bo widziałam Boga. Do tej pory nigdy nikomu o tym nie mówiła [8]”.

Ilustracja z książki A.S. Kuzowkina 1982 roku, w której po raz pierwszy została opisana historia.

W trakcie wywiadów z ludnością pogranicza białorusko-litewskiego ciekawy zapis wykonał Ju.I. Wnukowicz, kandydat nauk historycznych, współpracownik działu folkloru i kultury narodów słowiańskich Centrum badania białoruskiej kultury, języka i literatury Narodowej Akademii Nauk Białorusi. Historia została opublikowana w roczniku „Беларускі фальклор” („Białoruski folklor”) w 2016 roku. W miejscowości Barwaniszki na Wileńszczyźnie (terytorium Litwy) miejscowa mieszkanka Leonida Udyrysz opowiedziała mu jak w powietrzu porusza się człowiek, którego nazywano hasłem „lapyr”.

Nawet konie chrypały po jego pojawieniu się: „Coś takiego jest. Coś takiego. Kiedy pasłam koni. Tu jest sianokos wielki. Pasłam w nocy. No tak ten oto... Ktoś mówi: taki lapyr, lapyr! Jak w powietrzu leci mówili. Człowiek! A tak straszne że koni chrypią. Aż koni, mówi, chrypią. Straszne jest. A kto tam leci? Oto taki. I ubrania długie. Bóg jeden wie, jakie i co... Strach bierze, do matki: „Idź i spójrz! Albo mi się wydaje?” – Matka mówi: „To ten, kto chodzi po Księżycu, może!” – „A kto?” – „Oto jak to, z chaty wyjdzie. Jak nowy księżyc poświeci na

człowieka w pełni i bardzo szkodliwy. Możesz latać po księżycu". W powietrzu, mówili, leci. I do ziemi, mówili, nie zbliżają się. Wtedy już ojciec nie bał się. No i ten. Przyszedszy opowiada, ale mówi, co się robi. W naszej wiosce ktoś po księżycu... W pół wioski wyleciał on. No i co? To nie sprawdzali, ale widzieli jak leciał człowiek [ULF]".

Ciekawe, że wyraz „lapyr, lapyr” u mieszkańców Udmurcji „wyraża dźwiękowy (z wizualnym odbiorem) obraz lotu z hałasem (ptaków) czy wizualny obraz wielu płaskich przedmiotów (liści i tak dalej); lapyr karyny „głośnie klaskać skrzydłami”; lapyrtyny „hałasować skrzydłami” [3].

Do Ufocom kilka razy zwracali się świadkowie opowiadający o podobnym zdarzeniu. 28 lipca 2011 roku o świcie dwaj strzelcy zmilitaryzowanej ochrony obserwowali w obwodzie witebskim koło jednostki wojskowej (rejon lepelski, wieś Borowka) przelatującą nad krawędzią lasu istotę podobną do człowieka, z krótszymi kończynami, w różowym kombinezonie, wzrostem około dwóch metrów. Leciała powoli nad lasem wzdłuż linii pasa kontrolnego na podejściach do postu i następnie wykonała ostry zakręt ze wzrostem prędkości zbliżając się na około 70 metrów [1].

Ale najbardziej dokładnie była sprawdzona przez nas inna historia, która wydarzyła się 27 października 2011 roku w okolicy wsi Owsianiki rejonu wilejskiego w obwodzie mińskim. Już zapadał zmierzch kiedy Ludmiła Trifonowa Werina, jej córka Angela oraz Natalia Awdejewa z mężem zobaczyli że w oddali z nieba schodzi jakieś stworzenie. Założyli że to może być „anioł jakiś lub czart”, dlatego na początku obserwowali z daleka, a potem ukryli się w domu. Rankiem po tym cudzie już nie było żadnego śladu. Później udało się nam zrekonstruować jego wygląd: znów można było mówić o pewnym kasku lub o prawie kwadratowej głowie. Samo stworzenie bardziej przypominało jakiegoś „robota” ze świecącym światłem w środku. Ciekawe, że według informatorów 4-5 lat wcześniej w okolicy wsi już występowały plotki o czymś takim.

Obraz istoty z wioski Owsianiki. Autor: Vadim Czernobrow, 2012.

Oczywiście, dla tych wydarzeń można znaleźć racjonalne wyjaśnienia. Np. w czasach radzieckich były częste desantowania z samolotów szpiegów na terytorium BSRR [9]. Jeżeli wyposażyć takiego szpiega medalami i umiejętnie zagrać na uczuciach religijnych ludności, to takie lądowanie można zamaskować pod zjawisko pewnego świętego. Również świadkowie mogli w zmierzchu zobaczyć przelot dużego ptaka, meteorologicznej sondy lub wypełnionego helem balonu. A jednak nie wszystkie szczegóły tych lądowań wpisują się w te wersje. Zwraca na siebie uwagę zawód większości świadków – pastuch, który w białoruskim folklorze posiada cechy mitologiczne. Najczęściej to właśnie tacy ludzie pierwsi spotykają się z Matką Boską lub Jezusem Chrystusem [4].

W każdym razie, niektóre z nich stały się już częścią lokalnych legend. Przynajmniej w jednym przypadku miejsce zdarzenia było zaznaczone instalacją krzyża i jakiś czas było miejscem zbierania się pielgrzymów. Może nie jest tak ważna ich natura, przecież oni w każdym razie już stały się częścią naszego legendarnego dziedzictwa.

Autorstwo: Ilja Butow

Tłumaczenie: Wiktor Haiduczyk

Źródło oryginalne: UFO-Com.net

Źródło polskie: ArekMiazga.blogspot.com

PRZYPISY

1. Бутов И., „Летающие люди со светящихся шаров”, АГ «Секретные исследования», 2012, №22 (255), С. 4.
2. Внуковіч Ю., „Народная культура Віленшчыны ў палявых запісах пачатку ХХІ стагоддзя”, Беларускі фальклор. Матэрыялы і даследванні, Вып. 3, Мінск: Беларуская навука, 2016, С. 442.
3. „Вопросы удмуртского языкознания. Удмуртский научно-исследовательский институт истории, экономики, литературы

языка при Совете Министров Удмуртской АССР”, 1976, Т. 4, С. 104.

4. Дучыц Л. В., „Места явления Богоматери (Иисуса Христа, святых) и чудодейственных икон на территории Беларуси”, Таинственная Беларусь: материалы конференции, Минск: Регистр, 2015, С. 29–50.

5. Згап Ф., 679, Оп. 2. Ф. 4. Л. 33–35, Докладная записка уполномоченного Совета по делам РПЦ при СМ СССР по Пинской обл. Ильюка уполномоченному Совету по делам РПЦ при СМ СССР Г. Карпову от 3 августа 1949 г.

6. Згап Ф., 679. Оп. 3. Д. 12. Л. 21, Рапорт в Пинское епархиальное управление протоиерея И. Бирюли от 7 июня 1950 г.

7. Касьцюк В., „Православная Церковь на Брестчине в эпоху Сталина и Хрущева”, „Запіскі”, Вып. 3, Брэст: ААТ «Брэсцкая друкарня», 2003, С. 41.

8. Кузовкин А. С., „Избранные сообщения о наблюдениях НЛО в СССР”, Вып. 9, М., 1982, С. 1–3.

9. Удилов В. Н., „Записки контрразведчика: взгляд изнутри”, Ягуар, 1994, С. 68.

10. Шишаков В., „Религия и колхозное строительство”, ОГИЗ «Московский рабочий», 1931, С. 44.